AE 069 029/1944

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1 Telefon: MAY 2928

Rok III No. 1 NIEDZIELA 16 STYCZNIA 1944 Cena 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

Żywotność

ROZMAWIAŁEM Z PRZYJACIELEM, co przed paroma dopiero dniami dotarł do Anglii, a przed zaledwie trzema miesiącami opuścił Polskę. Jako że mieliśmy dziesiątki wspólnych znajomych, zwłaszcza w szeregach młodszego pokolenia, gorączkowo jąłem wypytywać się, rzucając jedne po drugich nazwiska, i z tchem zapartym słuchając wiadomości o ludziach, o których, od kilku lat, pozbawiony byłem wszelkich nowin.

Odpowiedzi, które otrzymywałem, można było by podzielić na dwie grupy. O jednych—jakże licznych, niestety — dowiadywałem się pokrótce:

— Rozstrzelany... Wywieziony do Dachau... Zamęczony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu...

O drugich, jeszcze bodajże liczniejszych, odpowiedź brzmiała:

— Żyje jakoś, ożenił się, ma już troje dzieci... Bieduje, za mąż wyszła, ma syna i córeczkę...

W wielu wypadkach zresztą, owe dwa typy informacyj łączyły się, dotycząc tych samych osób:

— Zamordowany przez Gestapo, zostawił żonę z dwuletnim synkiem... Koleżankę X aresztowano w rok po ślubie, córeczka dwumiesięczna została na opiece ojca...

Co zaś jest jeszcze bardziej uwagi godne, w tym szeregu wstępujących w związki małżeńskie, byli i tacy także, o których przed wojną byłbym zaręczył, że wytrwają w starokawalerstwie... Byli tak młodzi również, którzy w warunkach przedwojennych z pewnością jeszcze nie odważyliby się pobrać...

Nie wiem, czy były gdziekolwiek ogłaszane statystyki małżeństw w Polsce pod okupacją, a także statystyki urodzeń. Nie wątpię jednak, że cyfry odnośne okazałyby się bardzo wysokie. Taki też byłby wskaźnik przyrostu naturalnego, gdyby nie obniżała go tak wzmożona śmiertelność dzieci, i tak zwiększona ilość zgonów ludzi starszych, czy z przyczyn naturalnych, czy na skutek terroru okupantów.

Taki stan rzeczy zresztą — gdy zastanowiłem się bliżej — wydał mi się zupełnie naturalny i zrozumiały. Spostrzeżenia, wyniesione z rozmowy z przybywającym z kraju przyjacielem, mogły zostać wysnute jako logiczne wnioski z warunków życia, jakie dziś tam panują.

Powszechne zubożenie, godzina policyjna, brak jakichkolwiek publicznych rozrywek — (te, które dopuszczone są przez władze okupacyjne, społeczeństwo bojkotuje najbezwzględniej) — bardziej, niż kiedykolwiek, jedynej pociechy szukać zmuszają w radościach życia domowego. W okresie przedwojennym cywilizacja wielkomiejska z jej standardyzowanym typem zabaw i wypoczynku w gromadzie, w sposób coraz groźniejszy rozbijała dom rodzinny, zdała się czynić go czymś niepowabnym, nieciekawym. Dziś to skończyło się ("Po czterech latach z górą po raz pierwszy idę do kina" — poinformował mnie, od niechcenia całkiem, przybysz z Warszawy). Zaś w takim stanie rzeczy szczęście życia rodzinnego znowu zaczęło być odczuwane w całej pełni, znowu jęło pociągać przybladłymi na czas jakiś, a dziś ponownie docenionymi wartościami.

Ale poza i ponad oddziaływaniem warunków, które wyżej zostały wskazane, gra tutaj rolę czynnik jeszcze głębszy znacznie, bardziej — można rzec — metafizyczny, tajemniczy. W czasach normalnych jest nieomal reguła, że im wyraźniej wzrasta ogólny dobrobyt, im bardziej koniunktura gospodarcza wydaje się ustalona—tym bardziej zwiększa się też ostrożność powszechna, jeżeli chodzi o zakładanie rodziny. W warunkach pomyślności ludzie obrachowują i obmyślają czy im wystarczy na założenie wspólnego domu, na zaopatrzenie go we wszystko, czego trzeba, na utrzymanie należytej stopy życiowej. "O ten kredens, o tę szafę, rozbija się jak o rafę i najbardziej zakochani..." — konstantuje Pan Młody w "Weselu" w rozmowie z Radczynią. Ludzie zawierający związki małżeńskie przepełnieni są poczuciem odpowiedzialności, jeżeli chodzi o to, żeby ich przyszłe dzieci już z góry miały zabezpieczony byt dostatni.

I tutaj właśnie kataklizm wojenny do gruntu zmienił cały dawny sposób myślenia. Pary, co pierwej nie odważyłyby się pobrać, dzisiaj, gdy wszystko, dosłownie, jest stracone, łączą się związkiem dozgonnym, na wspólną dolę i niedolę, ufne jedynie w swą miłość — i w pomoc Bożą. Rodzice, jutra niepewni, w kraju, gdzie szaleje terror, gdzie po "łapankach" ulicznych tysiące na chybi-trafi się deportuje, — dają życie potomstwu, na które w każdej chwili czyha nędza, sieroctwo, śmierć głodowa.

Jest w tej postawie psychicznej jakiś zwycięski optymizm, jakaś wiara niezłomna w miłosierdzie Ojca Niebieskiego, który przystraja nawet "trawę polną," nawet "ptakom w powietrzu" daje pokarm. I jest jakaś potężna, nieugięta wola życia, co narodowi, skazanemu przez najeźdźców na wytępienie, każe odradzać się ciągle, w coraz dalszych pokoleniach, w zastępie coraz liczniejszym dziedziców jego losu twardego i uporu.

Ta wiara, mocniejsza od ziemskich rachub, to wola trwania, ten dowód najoczywistszy nieprzemożonej żywotności narodu — to nie tylko otucha dla nas, Polaków, i dla tych wszystkich, co o Polsce nigdy nie zwątpili. To także fakt, który winien dać do myślenia, tym mędrkom zwłaszcza, którzy chcieliby uznać, że losy ludów i przyszły porządek w świecie można układać w myśl czyichś, dowolnych "widzi mi się." Ten wał kołysek, jako okop niezdobyty narodu, przeznaczanego na zagładę, jest równocześnie tryumfem życia i — ostrzeżeniem. Są "realiści," którym się wydaje, iż wykazują szczyt rozsądku i trzeźwości, kiedy jako jedyną podstawę swych obliczeń biorą chwilową liczbę czołgów czy dywizyj. Ale żywotność, jaką Polska okazuje — jest też rzeczywistością, obok której nie można przejść obojętnie. To jest realny fakt, który jeżeli w pełni nie zostanie wzięty w rachubę, nie może mowy być o stworzeniu podstaw trwałego ładu i pokoju w świecie.

MOWA AMBASADORSKA

JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO, WYSŁANNIKA KRÓLA POLSKI, ZYGMUNTA III

WYGŁOSZONA 11 MARCA 1620 ROKU W LONDYNIE

PRZY WRĘCZANIU LISTÓW UWIERZYTELNIAJĄCYCH KRÓLOWI ANGLII, JAKUBOWI I

Jerzy Ossoliński, wedle portretu współczesnego, dzieła Falcka Polonusa, sławnego rytownika gdańskiego.

W roku 1620, w okresie najkrwawszych zmagań polsko-tureckich, w których w tym czasie właśnie poległ Hetman Stanisław Żółkiewski w klęsce pod Cecorą, król Zygmunt III wysłał Jerzego Ossolińskiego jako ambasadora specjalnego do Jakóba I, króla Anglii, celem skłonienia go do udzielenia pomocy Polsce w tej ciężkiej walce. Mowa ambasadora, którą tu podajemy, tak zachwyciła monarchę angielskiego, że własnym sumptem kazał ją przetłumaczyć z łaciny na angielski i wydrukować. Współudział Anglii w walce przeciw Turcji ograniczył się do pewnej pomocy finansowej, ale w następnym roku Polska sama jedna złamała siły tureckie pod Chocimem, odnosząc jedno z najwspanialszych swych zwycięstw dnia 10 października 1621 r.

Przesławny Królu,

Najjaśniejszy Król Polski i Szwecji, mój najmiłościwszy Pan i Władca, życzy Waszej Królewskiej Mości zdrowia i życia jak najdłuższego, powodzenia we wszystkich przedsięwzięciach i kwitnącego panowania w pokoju nad rozległymi Waszej Królewskiej Mości włościami. Oświadcza on i obiecuje, w listach które tu składam, swą szczególniejszą miłość braterską dla Waszej Królewskiej Mości — tudzież dbałość i wzgląd jak najbardziej oddany dla wszystkich Waszej Królewskiej Mości spraw i dążeń. A to wypowiedziawszy, najpokorniej błagam Waszą Królewską Mość, żeby raczył wysłuchać, jak pokrótce przedstawię resztę mojego tu poselstwa.

Zdawna skrywany jad w piersi Ottomanów teraz się w całej pełni ujawnił, i barbarzyńca, maskę obłudniej przyjaźni odrzuciwszy, wszystkimi siły swymi uderza w Polskę, najpotężniejszy bastion Chrześcijaństwa. Wschód cały rozbrzmiewa zgiełkiem przygotowań wojennych, morza pełne są okrętów, Azja napiera na Europę, a jakich tylko sił Afryka może dostarczyć, uzbrojne są do walki z nami. Stowarzyszeni na naszą zgubę, w tej wojnie przeciw nam gotowanej, są też polskiego imienia wrogowie dziedziczni — Tatarzy. Stają wraz z nimi Dakowie, Serby, Bułgarzy, Bośniacy, Illiryjczycy, Trakowie, Epiroci — wszystkie plemiona dzikie i barbarzyńskie, już to do walki przeciwko nam przymuszone, już to znęcone, zagrzane obietnicami, nadzieją łupów, które myślą zdobyć, żądzą odwetu. Bolesny prolog tej krwawej tragedii już się ostatnio był rozegrał. Okrutny Dak pierwszy żądnie pił krew, podczas gdy wiarołomny nieprzyjaciel, nie pomny dawnych i współczesnych umów, tak uroczyście pieczętowanych i przysięganych, z wojskami niezliczonymi najechał dziedziny mego Miłościwego Króla i Pana. Nasze nieliczne lecz bohaterskie wojska, które stawiły mu czoło, padły wymordowane ku największej szkodzie całego chrześcijańskiego świata. Tak bowiem, wskutek tego zwycięstwa, wzmogła się pewność siebie barbarzyńcy, w taką go ten szczęśliwy początek wprawił zuchwałość, że już w nadziejach swych pożarł całą Europę i taką uniósł się pychą, czy też szaleństwem, że — bez Bożego przyzwolenia nawet,[1] własną swą siłą — uwierzył, iż powali nasz naród. W obliczu tak straszliwej groźby, nie tylko dla Jego państwa lecz i dla wszystkich królestw chrześcijańskich, Jego Królewska Mość, mój Pan Najmiłościwszy postanowił innych monarchów chrześcijańskich ostrzec o zbliżającym się niebezpieczeństwie, a w szczególności, nie odkładając ani na chwilę, dać o nim znać Waszej Królewskiej Mości. Ale Wasza Królewska Mość tak wielką okazuje czujność, tak wielką dbałość o wspólne dobro całego Chrześcijaństwa, że już z góry ostrzega tych, którym w danym czasie i miejscu największe zagrażają niebezpieczeństwa. I Wasza Królewska Mość uprzedziła już to poselstwem własnym, i sama, dobrowolnie, z góry ofiarowała to, o co chcieliśmy zabiegać, gdy oświadczyła tymże samym nieprzyjaciołom, iż się uważa za związanego przyjaźnią z Najjaśniejszym Panem, moim Królem, i nie opuści go wśród żadnych niebezpieczeństw. Mój Miłościwy Król, sercem najwdzięczniejszym przyjmuje te uczucia braterskie Waszej Królewskiej Mości, i ze swej strony stwierdza i oświadcza, iż nie ma rzeczy tak ciężkich, tak trudnych, tak niebezpiecznych, którychby on nawzajem dla sprawy Waszej Królewskiej Mości nie przedsięwziął. Życzyłbym, aby innych Zacnych Panów Chrześcijańskich poruszył ten wspaniały przykład Waszej Królewskiej Mości, i żeby raczej chcieli być współpracownikami w tym, tak wspaniałym dziele, niż tylko zostać widzami bezczynnymi niebezpieczeństw cudzych. Wskutek lekceważenia bowiem losu i bezpieczeństwa swych sasiadów, muszą nakoniec i siebie samych do klęski doprowadzić. Co, jak się łatwo zdarzyć może, niechaj nauczy ich los nasz własny, którzyśmy przez obojętność dla losu Grecji, przez porzucenie Węgier, sami nakoniec siebie na teraźniejszą pomstę Niebios wystawili. I z pewnością zniesiemy wszystko, na cokolwiek Pan Bóg nas skaże, zdecydowani odnowić przykłady wiary Saguntczyków, wytrwałości Tyryjskiej i wszelkiego męstwa, jakie gdziekolwiek inne narody okazały. Ale niechaj sąsiedzi nasi przemyślą z góry, jak mają przygotować umysły swoje, kiedy im przyjdzie przetrzymać takie lub (czego niechaj Bóg broni!) cięższe klęski. I niech nie wyobrażają sobie, że Tyran, co tak strasznie pustoszy nieszczęśliwą krainę sarmacką, uzna za bardziej święte i nietykalne te granicem które już odtąd, po swym zwycięstwie, z nimi miałby on wspólnie posiadać: oddawna wszak już spogląda on chciwie na ich kwitnące miasta, bogate handlem, ozdobne wspaniałymi budowlami. Ten widok nie powstrzyma go, lecz przynęci, nie ugasi, ale rozpali świętokradczą jego żądzę, aby rozszerzyć swoje panowanie, chociażby drogą nieludzkich, bezbożnych zbrodni. Któż bowiem jest ślepy na to, że Tyran — jak o tym dawno już poprzednicy jego zamyślali — po to chce zdobyć kraj nasz, leżący na drodze do wszystkich europejskich królestw, obficie wszelkie zboża rodzący i wszystko, co niezbędne jest do stworzenia wielkiej armii i floty, aby, posiadłszy niewyczerpane śpichrze dla swych armij, i zbudowawszy flotę, dzięki której zawładnie Bałtyckim Sundem, mógł w końcu dostać się na Ocean i tak, przy pomocy dwu flot, jak dwu skrzydeł, od mórz północnych i południowych równocześnie nacisnąć i zgnieść Europę.

[1] Kiedy Najwyższy Mufti, na żądanie Skandera Paszy, wodza naczelnego wojsk, walczących z Polską, zarządził modły solenne w ich meczetach, Sułtan turecki zakazał ich, mówiąc, iż bez jakiejkolwiek pomocy Bożej, będą w możności, własną swoją mocą, rozbić i pokonać Polaków.

Ażeby mógł, słowem, poprzez otwarte równiny, rzucić swoje wojska na Niemcy, które u polskich granic nie są zasłonięte ani łańcuchem gór nieprzebytych, ani rzekami szybkobieżnymi, co by mogły być dlań zaporą. O tym też zdawna rozmyślał Soliman i jego następcy, i jeśli co mogło powstrzymywać ich od spełnienia tego zamiaru, to tylko lęk, że całe Chrześcijaństwo zmówi się ku obronie naszego państwa, od którego bezpieczeństwa pomyślność Europy całej jest zależna. W dzisiejszej dobie również nie brakuje monarchów tak wielkomyślnych, co wybierają raczej wystawić się na straty, niż na łup wydać zagrożony naród sąsiedzki. Lecz wielu w naszych czasach nie zdaje sobie sprawy z tych rzeczy, wielu je lekceważy, lub, co jest bardziej pożałowania godne, jeszcze nawet zaprasza tych niewiernych wrogów Chrześcijańskiego Imienia; sami nie będąc godni go i bardziej od Barbarzyńców nienawistni, zmawiają się z nimi dla wspólnej zguby i zniszczenia. Tak, Najjaśniejszy Panie, w tych dzisiejszych czasach Ty jeden znalazłeś się by pojąć i w swym umyśle głębokim wziąć pod rozwagę, że w całą Europę godzi cios mierzony w Polskę i że niebezpieczeństwo grozi wszystkim Chrześcijanom. Że chęć toczenia jednej wojny po drugiej i zdobywania coraz to dalszych Królestw weszła już w nałóg Turkom, co nie zaspokojeni władztwem nad Azją, Afryką i wielką częścią Europy, nie tylko postanowili zdobyć to, co zostało, lecz, w myśl religii swej, uważają nawet iż nie mogą czynić inaczej. To wszystko Wasza Królewska Mość jasno widzi, zasługując sobie przez to na chwałę, że gdy inni Królowie nie mogą zdobyć się na decyzję, Ty, Najjaśniejszy Panie sam jeden zrozumiałeś, co należy się Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej i stałeś się przykładem dla wszystkich innych monarchów jak należy — przez wzajemny, zgodny wysiłek — oprzeć się wreszcie okrutnemu wrogowi, którego moc z ich skłócenia wewnętrznego wyrosła. Idź więc dalej tą drogą, Królu niezwyciężony, i jako znany zarówno z męstwa jak z cnoty, wyciągnij dłoń swą ku cierpiącej Polsce, która woła do Ciebie o ratunek. Jesteś Obrońcą Wiary: zadbaj więc, ażeby Imię Boga, któremu wspólnie cześć oddajemy, nie było wystawione na bluźnierstwa. Bierz przykład z własnych przodków, którzy nie cofali się przed trudem, by dopaść Barbarzyńcę we własnej jego jaskini, którzy szukali go aż w dalekiej Syrii, ku chwale imienia brytyjskiego. W swoich rozległych włościach masz, Najjaśniejszy Panie, wszystko co trzeba, by pobić najsilniejszych wrogów: zastępy szlachty, mnogość ludu, zasoby wszelkie, potęgę niezmierzoną. Niechaj Wasza Królewska Mość nie dozwoli, by Anglik, tak w sztuce wojennej doświadczony, Szkot tak waleczny, Irlandczyk tak odważny i gwałtowny, bezczynnie spoglądali na niebezpieczeństwa grożące tak wam najwierniej przyjaznemu Królowi i Narodowi. Czyż nie lepiej, miast czekać nim pożar tak straszliwy na własne rozszerzy się dachy, starać się go ugasi wtedy jeszcze, gdy tylko sroży się u sąsiadów? Twojej to, Najjaśniejszy Panie, sławnej Mądrości cechą, Twojej wielkoduszności znamieniem, że u innych zwalczając dzisiejsze niebezpieczeństwa, chronisz swój własny kraj przed grozą nie obecną lecz przyszłą. Świat cały to oceni z zachwytem, zaś ocalona Polska — ze czcią. A przesławny Król mój, tak jak w obecnej chwili z wdzięcznością wita tę szczególną Waszej Królewskiej Mości życzliwość, oświadcza równocześnie iż nie przestanie nigdy być dla Waszej Królewskiej Mości druhem, — życzącym wszelkiego szczęścia, a w razie przeciwnego losu, jeśliby kiedykolwiek się zdarzył, być nim równie dotknięty i tak samo go odczuć jakby swoje własne niebezpieczeństwo.

TADEUSZ KIEŁPIŃSKI

WALKA O PRAWDĘ

NIE ZOSTAŁA DOTYCHCZAS WYsłuchana modlitwa wigilijna Konrada z "Wyzwolenia." Nie zachował Bóg swego narodu od męki Krzyża. Nie potrzeba żadnych dowodów, żadnych statystyk: cały świat wie, że naród nasz, walcząc od 1. września 1939 roku z potęgą niemiecką — walczy bez przerwy. My nie mieliśmy, nie mamy i nie będziemy mieli ani Quislingów, ani Hachów, ani Lavalów. Partie polskie: Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Pracy, ludowcy, socjaliści, piłsudczycy — nie są prześladowani z powodu swych programów społecznych. Wysyła się ich do komór gazowych w Oświęcimiu, rozstrzeliwuje masowo lub więzi w obozach koncentracyjnych tylko dlatego, że są Polakami. To jest jeden wielki, wspólny mianownik cierpienia, poświęcenia — i walki.

Stoimy na bastionie kultury i cywilizacji zachodniej, chrześcijańskiej. Wytrwamy na tych okopach tak, jak wytrwaliśmy przez tysiąc lat naszej historii. Nauczyliśmy się znosić ból. Ale trudniej znieść sączącą się do serca gorycz.

W krajach tych, gdzie mówiono, że Polska jest Winkelriedem narodów — w krajach gdzie posłannictwo narodu naszego utożsamiano z wielkimi słowami Biblii — o Polsce mówi się coraz mniej. Nie chcemy powiedzieć: niechętniej. Ale mniej. Inne państwa, inne ustroje, inne armie zachwycają prasę i opinię publiczną. Nie zamierzamy ani temu przeszkadzać, ani polemizować z panegirykami na cześć Sowietów. Zorganizowały one opór na miarę gigantyczną — i zdały świetnie egzamin wytrzymałości bojowej. To jest fakt, który podkreślamy w naszych deklaracjach i w naszej prasie. Byliśmy lojalni wobec Sowietów, kiedy istniał pakt polsko-rosyjski, nie przez nas zerwany. Jesteśmy lojalni i dzisiaj względem sprzymierzeńców naszych sprzymierzeńców.

O atakowaniu Rosji przez nas mowy nie ma, jest to nonsens. Niestety, jesteśmy w tych warunkach, że coraz trudniej nam się bronić. Nie mamy milionów funtów na propagandę. Nasze biura informacji i dokumentacji — są ubogie. Wydanie książki jest zagadnieniem poważnym. Broszur nie wydajemy, bo i tak się je konfiskuje. Od czasu do czasu jakiś nad wyraz skromny artykuł — i to wszystko.

A o Polsce, o tej Polsce, dźwigającej Krzyż na swą Golgotę — pisze się coraz niechętniej: zarzuca się nam "faszyzm," zarzuca się nam jakieś proniemieckie tendencje — narodowi, który w walce z Niemcami stracił ponad trzy miliony ludzi! A już bezapelacyjnie zarzuca się Polsce sprzed roku 1939 prohiterowską politykę, dążenie do rozbioru Rosji, projekty jakiejś wspólnej wyprawy polsko-niemieckiej na Rosję i t.d. Sączy się to do prasy brytyjskiej, kropla po kropli. I ta trucizna nieprawdy osiada zrazu na jednym zdaniu, aby stopniowo objąć całą szpaltę — i zostać już, w postaci wniosku: takie a takie względy, takie a takie doświadczenia wymagają, aby skrzywdzić Polskę.

W pewnych audycjach radiowych, które przed trzema jeszcze laty głosiły sojusz Rosji z Niemcami przeciw Polsce, dzisiaj co chwili powtarza się słowo "Beck." Polityka Becka, sanacja, nastroje proniemieckie, polityka proniemiecka. To jest weksel, który mają pokryć Polacy, tępieni jak dzikie zwierzęta — przez Niemców. I na rynkach politycznych pojawia się nowy argument: "Warszawa, Modlin, Westerplatte, ofiary narodu, lotnicy, marynarze... Wszystko pięknie. Ale przed wojną było inaczej. Przed wojną — prowadzono politykę filoniemiecką. I dlatego pewne konsekwencje, pewne zabezpieczenia, są żądaniem naturalnym, zrozumiałym, umotywowanym..."

Otóż nieprawda. Polska nie prowadziła nigdy polityki filoniemieckiej. Polska nie prowadziła nigdy polityki antyrosyjskiej. Piszący te słowa należał do zdecydowanych przeciwników taktyki politycznej ministra Becka. Była to taktyka zła, nieraz sprzeczna z poczuciem rycerskości narodu — a w Polsce jest to zarzut ogromny. Ale nie była to polityka ani filoniemiecka, ani antyrosyjska, Nie była dla tego przede wszystkim, bo tego nie chciał Naród; bo walka przeciw jego intuicji i woli — była i będzie zawsze niemożliwa. I mimo wszystkich wewnętrznych zaostrzeń i walk — nie było i nie będzie w Polsce rządu, któryby z wolą narodu, w najważniejszych sprawach — chciał albo mógł się nie liczyć.

Polska była pierwszym państwem w Europie, które podjęło dyplomatyczne stosunki z Sowietami. Polska była pierwszym państwem, które zawarło z Sowietami pakt o nieagresji. Była pierwszym państwem, które wspólnie z Sowietami przeprowadzało definicję napastnika. Pakt o nieagresji, zawarty na lat dziesięć, w 1935, obowiązuje do dzisiaj — bo termin jego wygaśnięcia nie upłynął, a pakt wypowiedziany nie został.

Za układami z Rosją głosowały wszystkie stronnictwa polityczne, nawet te, które były w zdecydowanej opozycji do rządu. Głosowały — i każdą myśl doprowadzenia do zgody, do porozumienia z Rosją, do zabezpieczenia polskich granic wschodnich — popierały jaknajusilniej. Poglądy w tej sprawie ludowców, narodowców, chadeków, socjalistów — były jednolite. Więcej. Tutaj w Londynie, mam wycinki z pism, uchodzących za skrajnie prawicowe, antykomunistyczne, nacjonalistyczne — które z całym naciskiem podkreślały w latach przedwojennych konieczność utrzymania jaknajlepszych stosunków sąsiedzkich z Rosją, gdyż widziano nadchodzące niebezpieczeństwo niemieckie.

Polaków Polacy na wyprawę przeciwrosyjską nie kusili. Kusił kto inny. Kusili Niemcy. Gdy po pakcie o nieagresji z Rosją Sowiecką zawarł rząd polski pakt o nieagresji z Niemcami — w Berlinie tę dążność do odprężenia stosunków zrozumiano zupełnie inaczej. Do Warszawy, na polowania do Białowieży — jeździł Goering, jeździł Ribbentrop. Kusił. Przedstawiał wyprawę na Rosję, — wspólną wyprawę polsko-niemiecką — jako rzecz łatwa, prostą, nie powodującą najmniejszych komplikacyj.

"Kto stanie przeciwko nam? — mówił — Kto się sprzeciwi? Państwa zachodnie? Państwa te będą tylko zadowolone, że dynamizm niemiecki wyładuje się na Wschodzie. Sami was będą do tego namawiali. 70 dywizyj polskich, świetne pułki zmotoryzowane niemieckie, i świetne niemieckie dowództwo — kto się nam oprze?"

Oparła się Polska. Projekty niemieckie z roku 1934 i 1935 nie są żadną tajemnicą. Pisała o nich prasa zachodnia. Prasa francuska — bo tę dobrze pamiętam — pisała o decyzji Polski, decyzji odmownej, z pewnym, lekko tylko zawoalowanym przekąsem. Były w Paryżu czynniki — o jakżeż potężne! — któreby wieść o takiej polsko-niemieckiej wyprawie na Rosję przyjęły ze szczerym zadowoleniem. Podobne czynniki z pewnością doszłyby do głosu i gdzieindziej.

Polska te kuszenia niemieckie odrzuciła. Nie jest to bynajmniej pochwała dawnych rządów. Jeżeli jednak ktoś chciałby ukryć lub odrzucić ten argument dlatego, że odmowa padła z ust niemiłych mu polityków — to popełniłby ten sam nonsens, jak ten, ktoby proponował wrzucić do morza wszystkie działa z polskiego okrętu wojennego, dlatego że zamawiał je marszałek Rydz-Śmigły. Jeszcze raz powtarzamy z ogromnym naciskiem: Polska z Niemcami nie szła, Polska poszła przeciw Niemcom — bo tak chciał Naród. Nie chcieliśmy wojny z Rosją. To jest fakt, potwierdzony przez historię — negatywny rezultat wizyt Goeringa w Polsce jest najlepszym, najoczywistszym tego dowodem.

Oczywiście, właściwą przyczyną tej naszej postawy była aż nadto uzasadnionia historycznie nieufność w słowa i obietnice Niemiec. Gdyby Niemcy raz, wszystko jedno w jakim charakterze, weszli do Polski — toby już z niej na pewno wyjść nie zechcieli. Pod tym względem nikt w Polsce nie żywił najmniejszych wątpliwości. Ale spojrzyjmy na to zagadnienie z niepolskiego, z neutralnego punktu widzenia — i zastanówmy się, jak wyglądałaby sytuacja Sowietów, wtedy, w 1934 lub 1935 — gdyby w Polsce, na propozycje niemieckie odpowiedziano: tak? Można śmiało powiedzieć: nieprzygotowanej do wojny Rosji groziło wówczas ze strony zachodniej, niemieckiej olbrzymie niebezpieczeństwo. Odmowa Polski — było jego zażegnaniem.

I dzisiaj, kiedy w pewnych audycjach radiowych słyszymy tyle o "faszyzmie" polskim, o jakichś "proniemieckich elementach," o polityce sprzed wojny — warto przypomnieć rozmowę, jaką latem 1939 roku przeprowadził z polskim ministrem Spraw Zagranicznych sowiecki wicekomisarz Spraw Zagranicznych, Potiomkin. Było to bezpośrednio przed wybuchem katastrofy.

— Mam wrażenie — mówił Beck do Potiomkina — że w Moskwie zdają sobie sprawę, iż nie było żadnych spisków polsko-niemieckich przeciw Rosji?

— Tak, to dzisiaj jest zupełnie jasne, jak jasną jest rzeczą, że Rosja pragnie aby Polska była silna, gdyż to jest gwarancją jej bezpieczeństwa.

— Czy możemy liczyć na życzliwy stosunek Sowietów w razie konfliktu polsko-niemieckiego?

— Ależ naturalnie — odpowiedział Potiomkin — A pragnę jeszcze dodać, że mówię to nie tylko w swoim imieniu, ale także w imieniu rządu moskiewskiego.

Słowa te, wypowiedziane latem 1939, były jedyną, niestety, rekompensatą Rosji za realną i istotnie olbrzymią pomoc, jaką Sowietom okazała Polska w momentach przełomowych decyzyj o losach świata. Albowiem to, co nastąpiło wkrotce potem, dnia 17 września 1939 — za rekompensatę nie może być poczytane.

Naród polski chce dobrych, sąsiedzkich stosunków z Rosją. Słowa Potiomkina, że "silna Polska jest gwarancją bezpieczeństwa Rosji" — są dzisiaj tak samo aktualne, jak były wówczas. Polska nie była nigdy najmniejszym niebezpieczeństwem dla Rosji. Nawet w tym okresie, kiedy rządzili nią ludzie, mający dawne, jeszcze carskich czasów sięgające żale do naszych wschodnich sąsiadów. Pokusy niemieckie odrzucono w roku 1934 i 1935, tak jak je odrzucono w 1939, kiedy to sama Polska, własnymi piersiami wstrzymywała czołgi niemieckie. Jeżeli bronimy naszego prawa do obu połów Polski jednakowo — to jest to prosty, elementarny nasz obowiązek. Spełniamy go w najcięższych warunkach i sami. Są to prawdy tak proste, że aż naiwne. Niestety, najbardziej oczywiste prawdy są czasami najtrudniejsze do obrony.

NOWY ARCYBISKUP WESTMINSTERU

OJCIEC ŚWIĘTY PIUS X MIANOWAŁ ks. Biskupa dr. Bernarda Griffina następcą ks. Kardynała Hinsley'a na stolicy arcybiskupiej w Westminsterze.

Intronizacja nowomianowanego arcybiskupa odbędzie się w katedrze Westminsterskiej dnia 18 stycznia 1944 r.

Do chóru głosów, które witają ks. arcybiskupa Griffina, przyłączają się Polacy. Całym sercem życzymy Mu pomyślnych i owocnych rządów w archidiecezji Westminsterskiej.

Więzy głębokiej przyjaźni, które łączyły Polskę z wielkim poprzednikiem ks. Arcybiskupa, kardynałem Hinsley'em, pozwalają nam wierzyć, że Sprawa nasza, będąca tak bliską Sprawie Kościoła i Wiary św., niejako prawem dziedzictwa znajdzie dostęp również i do serca Jego Następcy.

Ks. Arcybiskup Griffin posiada głęboką wiedzę teologiczną i uchodzi za najlepszego w Wielkiej Brytanji znawcę prawa kanonicznego.

Szczególnym Jego umiłowaniem są dzieci. W swej diecezji poświęcał im czas, staranie i wielkie zdolności organizacyjne. Po całym świecie rozsiane są polskie dzieci, wyrwane z domów i rodzin. W ojcowskim sercu nowego Arcypasterza znajdzie się dla nich — ufamy — miejsce.

Witamy najgoręcej nowego Arcypasterza Westminsteru — w imieniu katolickiej Polski!

JÓZEF MIŁOBĘDZKI

WISŁA

Po wielkich pływam wodach, po morzach dalekich,
Ale cały ich urok spływa jakoś po mnie —
Zakochałem się w rzece, chciałbym wrócić do rzeki,
Do rzeki, która płynie ku mnie falą wspomnień.

☆

Wbiegam na cichą plażę — tak, to Wisła płynie.
Ach, upaść tam i leżeć w srebrnym, ciepłym piasku
I ujrzeć całe życie na barwnym obrazku,
W falistych światłocieniach i szeptach w wiklinie,

Rozdmuchać lata zapach i w lato się wgarnąć —
Niech praży ciało słońcem i niech w rękach płonie,
A gdy uśnie na piasku — zanurzać weń dłonie
I sypać pełne garście naokół, jak ziarno,

A gdy noc już znad rzeki resztki słońca przegna
I welon mgły wieczornej przystroi ją pięknie —
Warszawa stanie za mną, nad Wisłą uklęknie
I wieżami kościołów polską wieś przeżegna.

☆

Po wielkich pływam wodach i dumam, i myślę...
Tęsknoty mej nie zmogą mórz dalekich czary.
Chciałbym z wojny, jak z lekcji kiedyś, zwiać na wagary
I poddać się tej rzece.
I kochać się w Wiśle.

MARCELI KARCZEWSKI

UŚMIECH NIE WYSTARCZY

WSZYSCY WIEDZĄ, ŻE GĘSI URATOwały Rzym. Natomiast nie wszyscy wiedzą, że w roku 1814 Francję uratował od katastrofy — uśmiech Paryża. Wojska zwycięskiej koalicji, wkraczające w tym roku do stolicy Francji, witane były z nieopisanym entuzjazmem. Manifestacje, iluminacje, radość i wesele. Stało się to jakby papierkiem lakmusowym dla tezy Talleyranda, że to rewolucyjne rządy, a nie narody, winne są nieszczęściom Europy. Że więc wystarczy usunąć rządy uzurpatorskie, a w Europie zapanuje niepodzielnie pokój i szczęście.

Uśmiech Paryża przekonał zwycięzców i uratował Francję, której pozostawiono nie tylko jej dawne granice, lecz nawet dzieła sztuki, przeniesione przez kampanie Napoleońskie z muzeów włoskich do francuskich.

Gdy czyta się ówczesne wspomnienia, nasuwa się nieodparta analogia między uśmiechem Paryża, a uśmiechem, jakim Neapol i inne miasta włoskie witały w r. 1943 brytyjskich i amerykańskich zwycięzców. I nasuwa się analogia jeszcze głębsza: podobnie jak uśmiech Paryża w rękach Talleyranda, również i uśmiech Włoch stał się w rękach marszałka Badoglio papierkiem lakmusowym dla wykazania, że to faszyzm, a nie naród włoski jest winien.

Porównanie czasów po-napoleońskich z obecnymi nasuwa jednak znacznie więcej i głębiej sięgających analogij.

Czyż n.p. manifest cara Aleksandra I do Paryżan, głoszący, że pragnie on Francji "wielkiej i silnej," nie przypomina nam znanych, współczesnych oświadczeń, ujętych w te same słowa?

Również wcale nie tak daleką, wcale nie należącą do innego wieku, wyda nam się ówczesna charakterystyka cara: despota w Moskwie, liberał w Paryżu.

Albo n.p. odpowiedź, jaką Talleyrand dał carowi gdy ten żądał najostrzejszych represyj wobec Saksonii, jako kraju, który zdradził sprawę Europy, sprzymierzając się z Napoleonem: "Wasza cesarska Mość — powiedział Talleyrand — przecież zdrada jest tylko kwestią terminu" . . . Te słowa, nawiązujące do tylżyckiego paktu dwu cesarzy, nie robią wcale wrażenia zamarłych ech z zeszłego wieku.

Nawet najbardziej powierzchowny obserwator będzie musiał dojść do wniosku, że jeśli słowa sprzed lat stu kilkudziesięciu mają nadal aktualne brzmienie, to musi istnieć podobieństwo między głębszymi nurtami życiowymi, które zrodziły te słowa, a dziś czynią je aktualnymi nadal. Tak też, istotnie, rzecz się przedstawia. Nie kusimy się tu o przeprowadzenie porównania dwu epok. Powiemy tylko ogólnie, że wspólna dla obu jest kolizja interesów wielkich i małych tego świata. I wspólna jest kolizja między dążeniem do oparcie życia międzynarodowego na prawie, a dążeniem do oparcia go na sile. Warto może natomiast nieco dłużej zatrzymać się na jednym elemencie, dosyć bliskim dla obu epok i wielce dla nich istotnym; jest nim polityka Rosji.

W epoce Kongresu Wiedeńskiego dążeniem Rosji było wejście do Europy. Impejalistyczno-nacjonalistyczna Rosja uważała, że za ofiary, poniesione w walkach z Napoleonem, jedyną nagrodą mogą być nowe terytoria, dające Rosji pozycję w Europie. I te terytoria i tę pozycję Rosja uzyskała — kosztem Polski.

Krzywda nigdy nie wychodzi na zdrowie. Krzywda Polski nie wyszła na zdrowie ani Rosji, ani Europie. Dla Europy krzywda stała się ciągle otwartą raną i nieustającym wyrzutem sumienia. Dla carskiej Rosji — zamiast stopniem do wielkości, krzywda Polski stała się gwoździem do trumny. Pogrzebem był przewrót bolszewicki. Wraz z nim narodziła się nowa polityka Rosji. Miejsce ekspansji nacjonalistycznej zajęła ekspansja rewolucyjna, sięgająca nawet nie tyle po ziemie, co ponad nimi po dusze. Tu leży zapewne jedna z przyczyn stosunku Lenina do sprawy granic zachodnich Rosji, czego wyrazem był traktat ryski.

We współczesnej polityce Rosji zdają się coraz bardziej odżywać nacjonalistyczne motywy z zeszłego wieku. Czy wraz z Kominternem motywy rewolucyjne zamarły? Nie bedziemy rozważać tu tego zagadnienia; chodzi nam bowiem tylko o analogię z minionymi czasami. Dążenie Rosji do zajęcia pozycji w Europie i to przez nabytek nowych terytoriów jest tą analogią. Głosem Aleksandra I przemówił zaś "Times," pisząc niedawno, że za krew przelaną i za ofiary, poniesione w walce z Hitlerem, Rosji się to należy.

Obok podobieństw dwu epok są oczywiście i wielkie różnice. Do największych należy zaś chyba ta, że w dobie Kongresu Wiedeńskiego losy Europy leżały w rękach trzech zaborczych potęg, myślących kategoriami nie moralności, lecz interesów. Stany Zjednoczone w tym czasie dopiero się rodziły. Wielka Brytania zaś po pokonaniu Napoleona znowu cofnęła się do odosobnienia, rezygnując z interwencji w sprawy Europy. Dziś sytuacja jest inna. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie chcą się izolować od spraw naszego kontynentu. Chcą wywierać wpływ na jego losy. U podstaw zaś tego wpływu muszą leżeć nie tylko interesy, ale również głębokie ideały i ich wyraz — zasady.

Sto-kilkadziesiąt lat temu Europie wystarczyło zasad na to tylko, aby uratować Francję. Zbytnim uproszczeniem zagadnienia byłoby bowiem sądzić, że Francję uratował jedynie uśmiech Paryża, czy zręczność Talleyranda. Uratowało ją i to również, że zasada władzy legalnej, którą Talleyrand głosił, znalazła idealnego przedstawiciela w osobie króla Ludwika XVIII. Najlepiej zilustruje to przykład pierwszej wizyty, jaką zwycięski car Aleksander złożył w Wersalu sprowadzonemu z wygnania i osadzonemu przez siebie na tronie królowi Francji. Król przyjął cara chłodno i wyniośle. Posadził go nisko za stołem i obiad dał skromny. Król uważał, że nie jest godny lepszego przyjęcia człowiek, który skalał się tylżycką ugodą z Napoleonem, który wszedł w kompromis ze złem, sprzeniewierzając się świętej dla tej epoki zasadzie prawowitej władzy.

Uśmiech Paryża stał się dla Talleyranda dowodem. Postawa króla stała się dla niego sztandarem. Zaważyły one poważnie na ocaleniu Francji. Wspominamy zaś o tym dlatego, aby powiedzieć, że również dziś do uratowania Europy droga wiedzie nie tylko przez uśmiech i giętkość dyplomatów, lecz również, a może nawet przede wszystkim — przez bezkompromisową wierność zasadom.

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1. Telephone: MAY 2928

Vol. III No. 1 SUNDAY, JANUARY 16th, 1944 Price 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

A Nation's Vitality

I WAS TALKING TO A FRIEND who had arrived in England a few days ago and had left Poland barely three months before. As we had dozens of acquaintances in common, especially amongst the younger generation, I began to make feverish inquiries about one person after another, and listened with suspended breath to news of people of whom I had heard nothing at all for several years.

The answers I received could be divided into two groups. The first group, alas numerous, consisted of short phrases:

"Shot . . . sent to Dachau . . . tortured to death in the concentration camp at Oswięcim."

The second group, even more numerous, sounded like this:

"He manages to live; he has married and already has three children . . . She is poor—she married and has a son and daughter."

In many cases the two kinds of news applied to the same people:

"He was murdered by the Gestapo, and left a wife and a boy of two. . . . She was arrested a year after her marriage, and left her husband with a daughter of two months to care for."

It is even more remarkable that amongst those who married were included even men whom I would have sworn before the war to be destined to a bachelor's life. . . . There were also young people who in pre-war conditions would certainly not have thought of getting married so soon.

I do not know if the figures for marriages or births in Poland under the occupation have ever been published, but I have no doubt that they would be very high. The natural increase would also be very high, were it not checked by increased infant mortality, and also adult mortality from natural causes and in consequence of acts of terror by the occupation authorities.

When I came to think about it more closely, such a state of affairs seemed to me quite natural and understandable. The observations drawn from this conversation with my friend from Poland could be taken as logical conclusions from the conditions of life which prevail there today.

The general poverty, the curfew, the lack of any public recreations (those which the occupation authorities permit being most firmly boycotted by the Poles) force the people there more than ever before to seek their only solace in the joys of home life. In the pre-war period the civilization of the big cities, with its standardized type of amusements and crowded recreations, constituted an ever-increasing menace to home and family, and made them seem something dull and unattractive. Today that is finished. ("This is the first time I have been to the cinema for over four years," said the newcomer from Warsaw casually). In such a state of affairs the happiness of family life again began to be felt in full, and began to appeal by means of qualities which were for some time faded and are today once more esteemed at their full value.

But above and beyond the action of the conditions described above, there is here something much more profound, more metaphysical and mysterious. In normal times it is normally the rule that the greater the increase in general prosperity and economic stability, the more cautious people are about beginning family life. In conditions of prosperity people calculate their resources and debate whether they have enough to make a joint home and to fit it out with everything necessary to maintain a suitable standard of living. "Even those who are most deeply in love split up over the sideboard or the cupboard as on a reef," says the Bridegroom in Wyspiański's "Wedding" in his conversation with the Councillor's Wife. People who are getting married are full of a feeling of responsibility where it is a question of their children-to-be having a secured and ample life.

It is here that the cataclysm of war has fundamentally changed the whole former way of thinking. Couples who formerly would not be bold enough to decide to get married are today, when they have lost literally everything, marrying for a lifetime of fortune or ill fortune, trusting only in their love and in God's help. Parents who are uncertain of the morrow, in a country where terror rages and thousands are deported after being caught at random in street raids, give birth to children for whom every moment holds poverty, orphanhood, or death from starvation.

In this psychological attitude there is a victorious optimism, an indomitable faith in the compassion of God, who clothes the "grass of the field" and feeds the "fowls of the air." There is, too, the strong, unbowed will to live, which bids a nation condemned to extermination by its invaders to perpetuate itself into generations to come, in an ever-increasing host of heirs to its stubbornness and its fortune.

This faith, stronger than earthly calculations, this will to endure, this most open proof of the unconquered vitality of the nation, is not only an encouragement for the Poles and for all those who have never doubted her, but is also something which should provide food for thought, particularly to those sophists who imagine that the fates of nations and the future world order can be arranged according to someone's arbitrary plans and ideas.

This rampart of cradles, the unconquered bastion of a nation, destined to extermination, is simultaneously the triumph of life—and a warning. There are "realists" who think it the peak of common sense and sober thinking when they take the present number of tanks, arms or divisions as the one-and-only basis of their calculations. But the vitality which Poland is now showing is also something real and one cannot pass it over with indifference. It is a hard fact, and unless it is fully taken into account there can be no question of laying the foundations of lasting peace and order in the world.

AMBASSADOR'S SPEECH

PRONOUNCED IN LONDON, MARCH 11th, 1620, TO HIS MAJESTY KING JAMES I BY GEORGE OSSOLIŃSKI, POLISH SPECIAL ENVOY PRESENTING HIS CREDENTIALS ON BEHALF OF H.M. ZYGMUNT III, KING OF POLAND

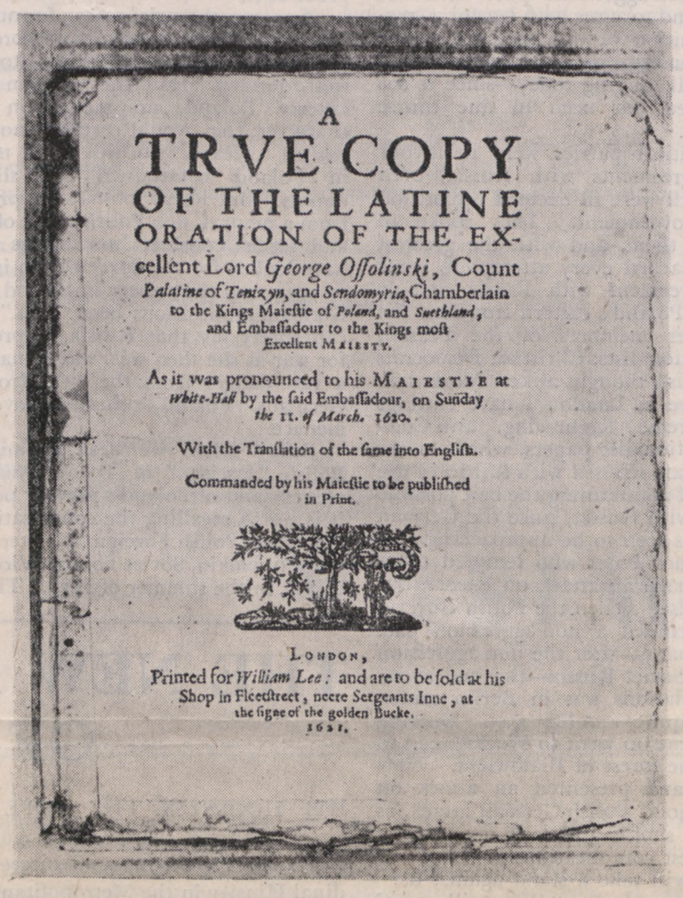

A TRVE COPY OF THE LATINE ORATION OF THE EXcellent Lord *George Offolinski*, Count *Palatine* of *Tenizyn*, and *Sendomyria*, Chamberlain to the Kings Maiestie of *Poland*, and *Suethland*, and Embassadour to the Kings most Excellent MAIESTY.

As it was pronounced to his MAIESTIE at *White-Hall* by the said Embassadour, on Sunday *the* 11. *of March.* 1620.

With the Translation of the same into English.

Commanded by his Maiestie to be published in Print.

LONDON, Printed for *William Lee*: and are to be sold at his Shop in Fleetstreet, neere Sergeants Inne, at the signe of the golden Bucke. 1621.

The frontispiece of Ossoliński's Ambassador's Speech, as it was printed in London 1621, on the command of King James I of England.

On the back page: Ossoliński, from a contemporary portrait, by the famous Danzig engraver, Falck Polonus.

In 1620, the time when the fighting between Poles and Turks was at its heaviest, when the Hetman Stanisław Zółkiewski perished at the lost battle of Cecora, Zygmunt III sent Jerzy Ossolinski as special ambassador to James I of England, with the idea of prevailing upon him to give assistance to Poland in this bitter struggle. We give here the ambassador's speech, which so pleased the English king that he ordered it to be translated from Latin into English and printed at his own cost. England's share in the war against the Turks was limited to some financial assistance, but in the next year Poland herself alone broke the Turkish forces at Chocim, winning one of her most splendid victories there on October 10th, 1621.

Most Renowned King,

The sacred, royall Maiesty of Poland, and Suethland, my most gracious Lord and Master, wishing unto your Maiesty perfect, and long health, most happy successe in all your desires, a flourishing, and peaceful gouernment ouer your most large dominions, declarest, by the most ample testification hee may of particular affection to your Maiestie, the singular propension of a minde, brotherly, and most studiously addicted to your Maiesties affaires, and obligeth himselfe by these Letters. Ant this Preface past, I most humbly beseech your Maiesty, while I briefly declare the rest of my Embassage, to vouchsafe me your benigne attention.

The long concealed poison in the brest of the **Ottomans**, hath now at length broke forth, and the maske of many yeeres faigned friendship laid aside, **Poland**, the strongest bulwarke of the Christian world, is assaulted with the universall fury of the Barbarous. The East is filled with noise of preparation for Warre, the seas are loaden with Nauies, **Asia** is ioyn't to **Europe**, and what forces Affrica affoords, are arm'd for our destruction. Into the society of so great a Warre there come the hereditary enemies of our name, the **Tartars**; there comes also both the **Dacians**; the **Seruians, Bulgars, Bosnians, Illyrians, Tracians, Epirotes**, al wilde and barbarous people whatsoeuer by force, rewards, promises, hopes of prey, desire of reuenge, are compel'd, allur'd, enraged. A lamentable prologue to this bloudy tragedy hath lately bin acted; cruell **Dacia** hath greedily drunke the first bloud, where the perfidious enemy, mindlesses of his past and present leagues solemnely seal'd, and sworne, inuading with innumerable troopes the territories of the King, my most clement Master, slue, to the singular losse of the Christian Commonwealth, our small, but most warlike Army opposed against him. For by that victory the courage of the Barbarous increased, and they growne insolent with so happy beginnings, haue in hope deuoured all **Europe**, being so farre transported either with arrogance, or madnesses, that euen without (1) Gods assent, they beleeue themselves able to destroy our Nation. With so great a danger not onely of his owne, but of all other Christian prouinces, the Sacred Maiestie of my most gracious Master being moued, hath determined with himselse to forewarne other Princes of the imminent perill, but especially, all delay set apart, to referre it to you Maiestie. But such is the singular vigilancy of your Maiestie, so great is your study of the common good of Christians, that you doe aduertise them, to whom the dangers in respect either of time, or place chiefly belong; and your Maiestie preuenteth euen this message of my most renowned King, & of your own accord You haue offered what wee should haue sought, when to this selfesame enemie, you declared your selfe Friend to the Regall Maiestie of my most gracious Master, and that you would not forsake him in any danger. Wherein his Regall Maiestie acknowledgeth your truely great, truely royall, truely Christian minde; wherein hee acknowledgeth your Maiesties brotherly affection, which with the testification of a most thankefull heart, he embraces, and professeth there is nothing so grieuous, so difficult, so dangerous, which he would not likewise for your Maiesties cause undertake. I would to Good other Christian Princes might be moued by this most famous example of your Maiestie, and that they would rather be fellow labourers in so glorious a worke, then idle and slothfull spectators of others danger, since by neglecting their neighbours, they cannot but at length ruine themselues. Which how likely it is to come to passe, they may, if Heau'n bee pleas'd, beleeue, forwarned by the example of ourselues, whom neglected **Greece**, forsaken **Hungary** haue cast into these present straights. And surely wee shall suffer whatsoeuer Heau'n imposeth with resolution to renew the examples of the **Saguntines** faith, **Tyrians** constancie, or of what fortitude hath else beene found, but let our neighbours forethinke how they shall prepare their mindes to endure the like, or (which Heau'n forbid) greater calamities. Neither let them once imagine the Tyrant, whose minde the poore **Sarmatian** cottages drew to so destestable periury, wil esteeme more holy the rights and lawes of neighbourhood which he shall make with them, after whose cities most flourishing in Merchandise, most excelling in riches, most beautiful in building, he hath long gaped. These things will not keepe backe, but draw him on, they will not quench, but inflame his sacrilegious thirst of enlarging his Empire by all both imhumane, and irreligious wickednesse. For who sees not the Tyrant onely to intend that which is knowne to haue beene long time debated in the counsell of his predecessors, that by possessing a country yeelding easiest accesse into all parts of **Europe**, most fertile of all kinde of graine, most replenished with all necessaries to build, and arme a Nauie, hee might open plentifull granaries to his numberlesse Armies, and prepare infinite shipping, by which being Master of the **Balthike** Sound, hee might passe into the Ocean, and so with two Nauies, as it were with two wings, by both the Seas, presse, and oppresse **Europe**; that he might through most open Countries, and plaines powre into **Germany**, by those quarters it bordereth with **Poland**, his Land forces, where are no closure of Mountaines to restraine, no swiftnesse of Riuers to fore-slowe his iourney? This, long since, **Solyman** and his successors cast in their minde, neither were they, as it is manifest, by any other reason deterred from that purpose, then for that they beleeued, all Christians would conspire to defend that Kingdom, on whose safety the good estate of all **Europe** depended. Neither did there want in that age of Princes so magnanimous, that they rather chose to suffer losse of substance, yea of life, then to forsake the endangered safety of their neighbour Nation. But many in this our age apprehend not, with griefe I speake it, these things, some neglect them, and which is more to be lamented, industriously inuite this faithlesse enemie of the Christian name, of which they are unworthy, and then the Barbarous themselves more execrable to the common destruction of all. These our times, most Renowned King! finde onely you, who in your singular wisedome haue considered, and understood that all **Europe** is strooke at through the sides of **Poland**, and that the danger toucheth all Christians; that to seeke Warres after Warres, and heape Kingdomes to Kingdomes, is customary with the **Turkes**, who, not satisfi'd with the Empire of Asia, Africa, and the greater part of **Europe**, designe what e're remaines for prey, and according to their religion, imagine it is not lawfull for them to doe otherwise. All these things your Maiestie well sees, and thereby hath attained all the glory, while other Princes stand doubtfull what to thinke, alone to haue vnderstood, and chosen what has behouefull for the Christian Common-wealth, and to haue beene Author to the rest, of resisting, by mutuall aides, and common succours, the so great rage of a most cruell enemy, whose fortunes haue growne vnto this height of power by their intestine discords. Proceede then, o most inuincible King! and reach out this your hand, not more knowne by Armes than Piety, to afflicted **Poland** imploring your helpe. You are Defender of the Faith; take then care that our common Diety be not blasphemed; imitate your Predecessors, who held it not burthensome to rowze the Barbarous out of their own dens, & stretch vnto the bounds of farthest **Syria**, the glory of the Brittish name. In your Maiesties most ample Territories all things abound which are requir'd to represse the force of the most potent enemy; store of Nobility, multitude of people, prouisions of all kinde, immeasurable power. Let not your Maiesty suffer the **English** most experienced in military affairs, the most warlike **Scotsh**, the fierce and most couragious **Irish** idly to behold the dangers of a King most ioyn't in friendship, & of a Nation most-affected to your Maiesty; and rather to expect in their own roofes so large a spreading flame, then, while they may, extinguish it in their Neighbours. To prouide in others dangers for your owne, nor to cast your eye only on present, but also on future things, belongs to your Maiesties celebrated Wisedome, belongs to your Magnanimitie, which either world shall admire, which preserved **Poland** shall reuerence. And my most Renowned King, as for the present hee imbraceth with all possible thankfulnesse, the particular affection of your Maiestie towards him, so in all time to come, he will declare himselfe that Friend, which shall from his soule both fauour your Maiesties prosperous successes, and in aduerse, if any such should chance, be no lesse mooued then with his proper danger.

[1] When the chiefe Muphty, at the instance of Scander Bastha, General against the Polonians appointed solemn prayers in their Meschites for the good success of his Armie, the Great Turk did forbid them, saying that without any aide from God, they were able by their forces to destroy the Polonians.

TADEUSZ KIEŁPIŃSKI

THE FIGHT FOR TRUTH

THE PRAYER OF KONRAD IN Wyspiański's "Liberation" remains unanswered. God did not "preserve His nation from the tortures of the Cross." No proofs, no figures are necessary: the whole world knows that our nation, fighting against the might of Germany from September 1st, 1939, has fought without a break. We have not had, do not and shall not have any Quislings, Hachas, or Lavals. The Polish political parties, Nationalist, Labour, Peasant, Socialist, and Pilsudskist, are not being persecuted because of their social programmes. They are being sent to the gas-chamber in Oswiecim, shot en masse or sent to concentration camps only for the reason that they are Poles. This is the one great common denominator of suffering, sacrifice, and struggle.

We stand on the bastion of western, Christian culture and civilization. We are holding out on these ramparts as we have held out for a thousand years of our history. We have learnt how to bear pain; but it is harder to bear the bitterness which pierces the very heart.

In these countries where Poland has been called the Winkelried of the nations, where the mission of our nation has been identified with the great words of the Bible, less and less is now heard about Poland. We do not wish to say that they speak of her less willingly, but certainly less. Other states, other systems, other armies, delight press and public opinion. We have no wish to hinder this nor to polemise against the panegyrics in favour of Soviet Russia. She has organized a resistance on a gigantic scale—and has given a fine proof of endurance in this war. This is a fact which we always stress in our declarations and in our press. We were loyal to the Soviet, when there was a Polish-Russian pact, which not we but the Russians had broken. We are today loyal to the allies of our allies. There is no possibility of our attacking Russia, and to speak of such a thing is nonsense. Unfortunately we are in such conditions that it is more and more difficult for us to defend ourselves. We do not possess millions of pounds to spend on propaganda. Our information offices and centres are not rich. The publishing of a book is a serious problem for us. We do not publish pamphlets, for even if we do they are often confiscated. From time to time there is a modest article—and that is all.

And Poland, the Poland which is bearing the Cross to her Golgotha, is mentioned less and less willingly. We are accused of "fascism," and pro-German tendencies—a nation which has lost over three million people in the fight against Germany! Without the right of appeal. Poland is now being accused of pro-German policy before 1939, of desiring the partition of Russia, of projecting a joint Polish-German attack on Russia, and so on. Drop by drop these poisonous lies are filtering into the British press, at first into one sentence, to occupy the entire column by degrees, and to produce finally the conclusion that such and such considerations, such and such experiences, demand that Poland should be betrayed.

Today the word "Beck" is often heard in certain wireless commentaries which over three years ago hailed the Russo-German alliance against Poland. One hears of the policy of Beck, the Pilsudski's government, pro-German trends, pro-German policy. This is a bill of exchange which the Poles must cover, while they are being exterminated like wild beasts by those very Germans. A new argument has appeared on the political market-place: "Warsaw, Modlin, Westerplatte, the sacrifices of a nation, the airmen, the sailors . . . all very fine. But before the war it was different. Before the war Poland had a philo-German policy, and therefore certain consequences, certain safeguards are natural, understandable, motivated . . ."

This is not true. Poland never pursued a philo-German policy, nor an anti-Russian policy. The writer of these words belonged to a group decidedly opposed to Beck's political tactics. They were bad tactics, sometimes in contradiction to the nation's feeling of chivalry—and in Poland this is enormous reproach. But this policy was neither philo-German nor anti-Russian, for the primary reason that the Polish nation did not wish such a policy, and despite internal irritations and strife there has not been nor will there be in Poland a government which would wish or be able to disregard the will of the nation in matters of the highest importance.

Poland was the first state in Europe to have diplomatic relations with Soviet Russia. Poland was the first state to conclude a non-aggression pact with the U.S.S.R., and to agree with her for a common definition of the aggressor. The ten-year non-aggression pact concluded in 1935 is still binding today—since it has not expired nor been in due course renounced.

All political parties were in favour of the agreements with Russia, even those which were in decided opposition to the Government. They spoke in favour of them, and with the greatest fervency backed every attempt to come to an agreement with Russia and to safeguard Poland's eastern frontiers. In this matter members of the Peasant Party, Nationalists, Christian Democrats and Socialists thought alike. More than that. Here in London I have cuttings from extreme Right-wing, anti-Communist nationalist papers, which in the pre-war years stressed with full force the necessity of maintaining the best possible relations with Russia, since the German danger was seen to be approaching.

It was not Poles who tempted other Poles to make an attack on Russia, but someone else. When the Polish Government concluded a non-aggression pact with Germany—after the non-aggression pact with Soviet Russia—this endeavour to ease relations was in Berlin understood in quite another way. Goering and Ribbentrop went to Warsaw and to hunt in the forest of Bialowieza. They tempted, and presented an attack on Russia, a joint Polish-German attack, as something simple and easy, not offering the slightest complications.

"Who will take a stand against us?" the German asked. "Who will resist? The Western states? These states will be only satisfied that the force of Germany is being vented on the East and not on the West. They will be the first to encourage you. Seventy Polish divisions, the magnificent German motorized divisions, and the fine German command — who will resist us?"

Poland resisted. The German projects of 1934 and 1935 are no secret, and the Western press wrote of them. I well remember how the French press wrote of Poland's decision to refuse, with a certain sarcasm only lightly veiled. There were people of some power in Paris who would have heard the news of such a Polish-German attack on Russia with sincere satisfaction. People of similar views would certainly have been found elsewhere too.

Poland rejected these German temptations. This is not in the least praise of the former government. But if someone were to desire to reject this argument on the grounds that the refusal came from lips politically displeasing to him, he would be acting nonsensically. Once more let us repeat with great emphasis that Poland did not go with Germany but against her—because the Polish nation desired it to be that way. We did not wish a war with Russia. This is a fact which is underlined by history—the negative result of Goering's visits to Poland is the best and most obvious proof of it.

Of course, the strict reason for our attitude was distrust of Germany's words and promises, a distrust hitherto historically well founded. Had the Germans once entered Poland, no matter in what character, they would certainly not have wished to leave. On this point nobody in Poland entertained the slightest doubts. But let us look at the problem from a neutral, non-Polish point of view, and let us consider how things would have looked for the Sovet Union in 1934 or 1935, had the answer in Poland to the German propositions been "Yes." One can surely say that Russia, unprepared for war as she then was, was menaced by a vast danger from the west, from the Germans. Poland's refusal removed this menace.

Today, when we hear so much of Polish "fascism," of "pro-German elements," and of Poland's pre-war policy—it is worth recalling the conversation between the Polish Foreign Minister, Beck, and Potiemkin, Soviet Foreign Vice-Commissar in the summer of 1939. This was almost immediately before the outbreak of the war.

"I am of the impression," said Beck to Potiemkin, "that in Moscow they realize that there have been no Polish German plots against Russia."

"Yes, that is quite clear today, as it is clear that Russia desires that Poland should be strong, since this is a guarantee of Russia's security."

"Can we count on the Soviets adopting a friendly attitude in the event of a Polish-German conflict?"

"But naturally," answered Potiemkin, "and I should like to add that I am speaking not only in my name, but also in the name of the Moscow Government."

These words, spoken in the summer of 1939, was unfortunately the only recompense made by Russia for the real and actually enormous help which Poland showed the Soviet Union in moments decisive for the fate of the world. For what followed shortly afterwards, on September 17th, 1939, cannot be regarded as a recompense.

The Polish nation wishes good-neighbourly relations with Russia. The words of Potiemkin, that "a strong Poland is the guarantee of Russia's security," are today just as significant as they were then. Poland never constituted the slightest danger to Russia, not even in the period when she was ruled by men who bore our eastern neighbour grudges dating from Tsarist times. The German temptations were rejected in 1934 and 1935 just as they were rejected in 1939, when Poland was the first to take the impact of German tanks on her own body. If we defend our rights to both halves of Poland alike, it is our simple and elementary duty. We are fulfilling this duty in the most difficult conditions, and alone. These are truths which are so simple as to be naive. Unfortunately the most obvious truths are often the most difficult to defend.

GOD WHO ADOWN . . .

This song was written by the famous Polish poet Aloizy Feliński, shortly after the decisions of the Vienna Congress in 1815. It is still sung after the Solemn Mass in Polish Churches.

God, who adown the ken of marshalled ages
Hast plenished Poland with abounding power . . .
God, whose bright shield illumined her darkened pages
And parried threats of each assaulting hour,
We storm Thy Altars! Freedom's bounty deign!
Bless Poland, God! Our choric plea sustain!

God, who hast felt deep pang at Poland's waning . . .
Hast bidden wearied valour wave unfurled
That Poland's Glory be the sole, remaining,
Untarnished gift of Poland to this World,
We storm Thy Altars! Freedom's bounty deign!
Bless Poland, God! Our choric plea sustain!

(Translated by Father Jerome, O.S.B.
Saint Leo, Florida, U.S.A. June 10th, 1943.)

THE NEW ARCHBISHOP OF WESTMINSTER

HIS HOLINESS THE POPE HAS appointed Dr. Bernard Griffin, Auxiliary Bishop of Birmingham, to succeed Cardinal Hinsley in the Metropolitan See of Westminster. His enthronement will take place in Westminster Cathedral on January 18th, 1944.

The Poles join in welcoming the new Archbishop and wholeheartedly wish him a happy and fruitful term of office at Westminster.

The deep friendship which linked Poland with his great predecessor Cardinal Hinsley allow us to believe that our cause, which is so close to the cause of the Church and of the Faith, will by right of inheritance find a way to the heart of his successor.

Dr. Griffin possesses a profound theological knowledge and is considered the greatest authority on Canon Law in Great Britain. He has an especial love of children, to whom he devoted much time, effort and organizing ability in his diocese. We are confident that he will find a place in his heart for the Polish children, too, who have been torn from their homes and families and scattered throughout the world.

In the name of Catholic Poland we extend a most cordial welcome to the new Archbishop of Westminster!

MARCELI KARCZEWSKI

A SMILE IS NOT ENOUGH

WE ALL KNOW THAT THE CAPITOLINE geese saved Rome, but not everyone knows that in 1814 France was saved from catastrophe by—the smile of Paris. The armies of the victorious Coalition, entering the capital of France in this year, were greeted with indescribable enthusiasm, manifestations, illuminations, joy and merriment. This became a sort of litmus paper for Talleyrand's postulate that it is not nations but revolutionary governments which are the cause of Europe's misfortunes, and that therefore it is sufficient to remove the usurping government and undivided peace and well-being will prevail in Europe.

The smile of Paris convinced the victors and saved France, who retained not only her former frontiers but even the works of art brought from Italian to French museums by the Napoleonic campaigns.

When one reads memoirs of that time one is struck by the analogy between the smile of Paris and the smile with which Naples and other Italian cities greeted the victorious British and American armies in 1943. And there is a still deeper analogy: like the smile of Paris in the hands of Talleyrand, the smile of Italy became in Badoglio's hands a litmus paper to demonstrate that Fascism and not the Italian nation is guilty.

A comparison of the post-Napoleonic period and the present produces still more far-reaching analogies. For instance, does not Alexander I's manifesto to the Parisians to the effect that he desired a "great and powerful" France recall similarly worded declarations known to us at the present time? And the characteristic attitude of the Tsar then—a despot in Moscow, a liberal in Paris—is also by no means remote nor of another century.

Another instance may be found in the answer given to the Tsar by Talleyrand when the former demanded the most sharp reprisals to be applied to Saxony, as the country which betrayed the European cause by allying itself with Napoleon: "Your Imperial Majesty," said Talleyrand, "betrayal is only a question of terminology." These words spoken as a reminiscence of the Treaty of Friendship concluded at Tilsit between Napoleon and Alexander, do not in any way give an impression of being spent echoes from the past century.

Even the most superficial observer must conclude that, if words spoken over a hundred years ago still sound significant, there must be a similarity between the more profound currents which gave birth to these words and which make them significant even today. We are not here attempting to compare the two epochs. We shall only say in general that the collision of the interests of the great and smaller nations is common to both. The collision between the endeavour to base international life on law and the endeavour to base it on force is also common to both epochs. It is perhaps worth pausing a little to consider an element which is fairly close in both epochs, and highly essential to them both: this is the policy of Russia.

In the Congress of Vienna period Russia's aim was to enter Europe. Imperialist and Nationalist Russia considered that in return for the sacrifices she had borne in the wars with Napoleon the only recompense could be new territories which would give her a position in Europe. She gained these territories and this position at the cost of Poland.

A wrong never comes out well in the end. The wrong done to Poland did not benefit either Russia or Europe. For Europe it became an ever-open wound and the source of a constant guilty conscience. For Imperial Russia—instead of being a step towards greatness—it was a nail in her coffin. The burial came with the Bolshevik Revolution, with which a new Russian policy was born. The place of nationalist expansionism was taken by revolutionary expansion, reaching out not so much for land as for souls. Here certainly is one of the reasons for Lenin's attitude to the question of Russia's western frontiers, which found expression in the Treaty of Riga.

In contemporary Russian policy nationalist motifs from the last century seem to be coming to the fore more and more. Have the revolutionary motifs died with the Komintern? We shall not dwell on this problem here. What concerns us is only the analogy with past times. This analogy consists in Russia's aim to occupy a position in Europe, and this by means of territorial acquisitions. *The Times* recently spoke with the voice of Alexander I, when it wrote that in return for the blood she had shed and the sacrifices she had borne in the fight with Hitler Russia was owed this as her due.

Besides the similarities to be found in the two epochs there are of course great differences. One of the greatest is the fact that at the time of the Congress of Vienna Europe lay in the hands of three conquering powers which thought in categories not of morality but of interest. At this time the United States were being born. Great Britain, after defeating Napoleon, again withdrew into isolation, resigning from any intervention in European affairs. Today the situation is different. The United States and Great Britain do not wish to isolate themselves from the affairs of our continent, but to exert an influence on its fate. At the foundations of this influence must lie not only interest but also profound idealism and loyal to principle.

Over a hundred years ago principle served Europe in one respect, namely to save France. For to think that the smile of Paris or the dexterity of Talleyrand saved her would be to simplify the matter unduly. She was also saved by the fact that the principle of legal authority which Talleyrand proclaimed found an ideal representative in the person of Louis XVIII. This is best illustrated by the first visit paid to Versailles by the victorious Tsar Alexander I to the French king, whom he had recalled from exile and placed on the throne. The King received him coldly and haughtily, placed him low at the table and provided only a modest banquet. The King was of the opinion that a man who had sullied himself by the Tilsit Treaty of Friendship with Napoleon, and had compromised with evil by betraying the principle of legitimate authority which was a canon for this epoch, was not worthy of a better reception.

The smile of Paris became a proof for Talleyrand, and the attitude of the King became his standard. He made it weigh heavily in the saving of France. We recall this in order to say that for the saving of Europe today the road leads not only through smiles and diplomatic suppleness but also and perhaps above all through uncompromising loyalty to principle.

Printed by Letchworth Printers Ltd.,
Letchworth Garden City, Hertfordshire.